

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Mexyk. — „Miasta i zwaliska amerykańskie.” — („Cités et ruines américaines” par Desiré Charnay). — Wspomnienia jeńca. („Souvenirs d'un prisonnier de guerre au Mexique” par Ernest Vigneaux). — Prescottta „Historia podbicia Peru” przekład pana Poret. — „Don Karlos i Filip IIgi.” („Don Carlos et Philippe II par Charles de Mouy). — „Porównanie potęgi mocarstw europejskich” przez ekonomistę M. Block (Puissance comparée des divers états de l'Europe.”) — „Demon Gry” (le Démon du Jeu) dramat pana Barrière. — „Regencya” („La Régence”) nowe studyum historyczne — Micheleta. — Ś. p. Alfred de Vigny. — Wiadomości literackie.

Od dwóch lat Francya pilnie zajmuje się Meksykiem: stał on się ważnym węzłem polityki cesarskiej; dyplomaci i uczeni studyują go wszechstronnie, dowodząc, iż warto było ruszyć po to złote runo; dotąd atoli, daleka wyprawa pożądanę popularności nie zyskała. Paryżanie, gdyż oni w istocie narodową opinią Francyi stanowią, radośnie przyjmują wieści o zwycięztwach odniesionych w Meksyku: mężny naród, mężtwnu swoich żołnierzy przyklaskuje, ale o przyszłości całej téj wojny nie pomyślnie wróży *vox populi*, zapewne dla tego, że nań zapatruje się bez zapału.

Popularna, czy nie, kwestya meksykańska nie mniej przeto rozległe myśli otwiera horyzonty, nasuwa spostrzeżenia w przedmiocie prawodawstwa i religii, zwraca zarówno uwagę uczonych i filozofów: nawet wyobraźnia znajduje w niej ogromną przestrzeń do poetycznych marzeń.

Nie ulega wątpliwości, że Meksyk, pięknnością klimatu, ogromem krajobrazów, odrębnemi obyczajami mieszkań-

ców, oświecony przepyszném słońcem a zaćmiony rojem średniowiecznych przesądów, nadaje się więc do opisów, niż europejskie znane i tysiąc razy opisane kraje. Poeta znajdzie tu do epopei pamiątki podboju Fernanda Cortez; prawodawca, społeczność prawie dziką a widzącą daleko, przez intuicję; filozof, barbarzyńską religią Azteków, będącą niewyczerpaną kopalnią badań. Archeolog może tu studyować pomniki trzech po sobie następujących cywilizacji; naturalista znajdzie mnóstwo roślin, owadów, ptaków i minerałów nieznanych; fizyolog zobaczy niepowszednie ducha ludzkiego objawy, bo chociaż zdolności duszy wszędzie są sobie podobne, niemniej przeto istnieją odcienia niezwykle w charakterach rozmaitych szczepów zamieszkujących Meksyk.

Widok owych gór olbrzymich śniegiem uwieńczonych, owych równin niezmiernych, zarosłych roślinnością wszelakiej strefy; owych stoków pochylonych ku dwóm oceanom, gdzie wszelkie płody tropiku mieszają zapachy i kolory, zachwyci i podniesie artystę, bo wszystkie te bogactwa natury pięknoscią swoją potęgują jego geniusz.

Z zajmującą tą stroną świata w części poznał Europę Humboldt; później, dziejopis amerykański Prescott, którego „*Podbicie Peru*” wyszło obecnie we francuskim przekładzie pana Poret. Teraz, wyprawa francuska szczegółowiej poznać daje tę odległą krainę, którą, mimo pochwał Humboldta i Prescottta, massy widziały zawsze przez ramię śmierci *vomitem* sprzątającej Europejczyków.

Nic dziwnego. W odległości ośmnastu tysięcy mil morskich, przez zatrute miazmy żółtej gorączki, trudno było poczuć zapach laurów różowych, trudno się było domyśleć, że żółta gorączka jest tylko nadbrzeżnym szansem Meksyku, a środkowy kraj cały używa najzdrowszego powietrza.

Nie poprzestając na dawném świetle, Francuzi zwrócili wzrok badawczy na przezroczystą zatokę, gdzie zawięły francuskie okręta. Pisarze, śledzący tu zawsze kierunek myśli ogólnej, zaspokoili niebawem ciekawość powszechną. Książki i broszury o Meksyku sypnęły się gradem. Do znakomitszych prac w tym przedmiocie, należą następujące dzieła: „*Starożytny i nowożytny Me.*

xyk" Michała Chevalier, którego przekład umieszcza Biblioteka Warszawska; „Wspomnienia Jeńca” (*Souvenirs d'un prisonnier de guerre au Mexique*) przez Ernesta Vigneaux; „Rzeczpospolite Ameryki Hiszpańskiej” (*Republiques de l'Amérique Espagnole*) przez pana Guardia-„Miasta i zwałiska amerykańskie” (*Cités et Ruines Américaines*) przez Désiré Charnay, z objaśnieniami pana Viollet-Leduc; i „Meksyk tegoczesny” (*le Mexique Contemporain*) barona Bazancourt.

Pomijamy dzieło pana Chevalier, jako znane czytelnikom Biblioteki. Nadmienimy tylko, że pan Chevalier zwiedzał Meksyk w 1844 roku, przeto wrażenia jego mniej są żywe niż te, które znajdujemy w relacjach autorów świeżo z tamtąd przybyłych. Mimo to, pierwsza część dzieła sławnego ekonomisty, którego przedmiotem studyowanie pierwotnej oświaty Meksyku, zawiera niezaprzeczenie, spostrzeżenia nauczające. Pan Chevalier umiejętnie skorzystał ze studyów Prescottta, przyswoił sobie jego naukę, nadał jej tok oryginalny: z dzieła amerykańskiego dziejopisa zrobił książkę nową, treściwą i pożywną.

Dzieło pana Charnay (Miasta i zwałiska amerykańskie) ma zupełnie inną cechę. Autor przebiegał Meksyk jako artysta, jedynie w celu zwiedzenia ruin, ruin nadzwyczaj pięknych, z których nauka może wskresić całą oświatę pierwotną. Malarz i fotograf, Charnay umie też zręcznie władać piórem; nad to, jest dość uczonym archeologiem i bardzo odważnym człowiekiem. Fotografie swoje zbierał z narażeniem życia i zapłacił całym mieniem.

Widoki bardzo piękne. Większą ich część Charnay zebrał w Yucatanie, uroczej okolicy, pełnej malowniczych gruzów i kobiet przesłicznych, okolicy która, pisze autor „przemawia do serca, duszy i wyobraźni, a kto ją może porzucić obojętnie, nie będzie nigdy ani uczonym ani artystą”.

Ażeby zwiedzić te piękne zwałiska, potrzeba było narażać się codziennie, na okrucieństwo dzikich Indian i napaść meksykańskich rozbójników; trzeba było o zmroku oganiać się od drapieżnych jaguarów, przebywać niezmierne lasy pełne jadowitych gadów i groźnego zwierza;

obchodzić przepaście ścieżkami, na które nawet kozy rzadko się puszczają; przepływać stawy stęchłe, siedliska śmiertelnych chorób, a w dodatku do tego wszystkiego, pościć prawie zawsze. Ale, wiadomo, że w miarę rosnących trudności, rozwija się i energia dzielnego człowieka: cel, który osiągnąć pragnie, im stromszy, tém go więcej przyciąga.

Pałac Mniszek jest najozdobniejszą z ruin Chichen-Itza. Widać tam jeszcze szczątki rozległego cyrku zbudowanego pomiędzy dwoma piramidami. Jedna izba w piramidzie zachowała się całkowicie: na ścianach widać pomalowanych wojowników i kapłanów; wszystkie płaskorzeźby szczep indyjski przedstawiają. *Pałac Mniszek* ciągnie się na przestrzeni siedemdziesięciu pięciu metrów kwadratowych; wszystkie mury pokryte są rzeźbą.

Zwaliska Uxmal imponującej wielkości, ciągną się milę francuską: na ostrym szczycie jednej piramidy stoi domek, zwany *Domem Karła*. Zwaliska te są ostatnim wyrazem cywilizacji amerykańskiej.

Do części archeologicznej opisu przedstawionych pomników, Charnay wezwał pomocy francuzkiego erudyty, pana Viollet-Leduc: dorzucił on studjum naukowe do zajmującej i malowniczej książki autora-fotografa.

Książka Ernesta Vigneaux (*Wspomnienia jeńca*) z inną znowu strony Meksyk przedstawia. Autor, zawołany podróżnik, ma wszystkie wady i zalety kosmopolity: świat cały jest jego ojczyzną. Czasami dostrzega jeszcze swoją kolebkę nad brzegami Garonny, ale to widzenie wnet mu zasłania pałaca żądza wrażeń. Szuka ich w burzach oceanu i nad przepaściami gór najwyższych; chwytając widoki jak *camera obscura*: kwiaty, drzewa, źródła, nieskończoność niebios i morz niezmierność, wszystkie tęcze odcienia natury odbijają się na jego mózgu i z pod żywego tryskają pióra. Opisy też czytają się jak powieści Tysiaca Nocy.

Sekretarz sławnego awanturnika Raousset Boulbon, pan Vigneaux towarzyszył mu we wszystkich niebezpiecznych wyprawach i katastrofach. Kiedy z narażeniem życia żeglowali łodzią po oceanie Spokojnym, uciekając od meksykańskiej pogoni, Vigneaux cały zajęty

zjawiskami natury, zatapiał wzrok w przezroczyste głębie tropikowego morza, gdzie rośnie koral, gdzie muszle tęczowe, perły tworzą; przypatrywał się podwodnym bukietom z kamienia, srebrzystym rybom z błękitnymi grzbiety, zoofitom, które rozkwierają się jak kwiaty, lub gwiazdom morskim, jaśniejącym metalicznych barw krocią...

Opisy kolorowe! co się zowie, pełne pocucia piękności natury: meksykańska przyroda nie znalazła dotychczas lepszego malarza jak Vigneaux. Z jakimże czuciem opisuje pogodną noc na oceanie, kiedy wśród atmosfery cieplej i pachnącej, okręt płynie po fali ognio-skrzydłej... kiedy leciuchny powiew muska żagle, na niebie księżyc wielki stoi, a majtek nuci pieśń monotonną i dziką jak szum morza... W takiej chwili człek wpada w zadumę bez końca... słowo kona na ustach — wtedy, choć przepełnione serce miłością Stwórcy, jedyną modlitwą równie piękną jak ta która z duszy ku niebu płynie, jest kontemplacja.

Po rozstrzelaniu mężnego Raousset-Boulbon, Vigneaux jako jeniec wojenny, wodzonym był od wsi do wsi, pod ciągłym strachem śmierci przeznaczonę przez sędziów współnikom zuchwałęj wyprawy. W takim położeniu odważny Francuz, po chatach, więzieniach i szpitalach, obserwował obyczaje Meksykanów.

Książka, niby zwierciadło dzielnej duszy autora, jest nieustannie zmieniającym się widokiem, czarnoksiężką latarnią, przedstawiającą coraz to nowe a zawsze zajmujące sceny.

„*Rzeczpospolite Ameryki Hiszpańskiej*” pana Guarda; „*Mexyk tegoczesny*” Bazancourt’a, są tylko powtórzeniem faktów, wypadków i opisów szerzej w książce pana Chevalier przedstawionych.

Matką wszystkich tych książek, źródłem, w którym obficie czerpali wszyscy autorowie francuzcy dziś o Meksyku piszący, a pan Chevalier najwięcej, jest, powtarzamy, „*Historja podbicia Meksyku*” i „*Historja podbicia Peru*” genialnie skreślona przez Amerykanina Prescott’a. Bystry ten dziejopis umarł nie dokończywszy korony swojego pomnikowego dzieła: „*Historji panowania Filipa IIgo*”, co jest nie odżałowaną szkodą.

Hiszpania XVIgo wieku, dopiero za dni naszych przedstawioną została przez dziejopisów genialnych, w których liczbie i Prescott się mieści. Zajmuje ona pierwsze miejsce w ówczesnych dziejach świata, jest zarazem straszliwą, poetyczną i ogromną! Wszystko powabnem jest dla badacza tego bogatego i płodnego stulecia. W Hiszpanii, we Francyi, w Anglii, Włoszech, Niemczech, Niderlandach, Ameryce, wszędzie gdzie Hiszpania ciężką swą rękę położyła, gdzie panowała krzyżem lub mieczem, działy się rzeczy dziwne! niesłychane! Nigdy nie popełniono tyle zbrodni i tyle wielkich czynów; nigdy polityka nie była zjadliwszą i zręczniejszą; nigdy, w powszechném starciu interesów, ambicyi, pragnień, światła i ciemności, przeciwnicy nie byli lepiej dobrani, począwszy od papieża aż do Azteków, cesarzy Meksyku i peruwiańskich Inkasów.

Raz spojrzawszy w tę epokę, będącą przedtém wyjątkową własnością baśni, Prescott skwapliwie zapuścił się w kopalnię dokumentów; z czasem, w archiwach Simancas'u, Seville, Escorialu, wykrył nieznaną Hiszpanią, która cudownie przystawała do świetnych zalet pisarskich, jakimi go niebo obdarzyło: miał gdzie puścić wodze poetycznej wyobraźni, miał na czém ostrzyć strzały swęj werwy krytycznej. Z namietném téż zamiłowaniem, którego nawet nie mogło pohamować najstraszniejsze kalectwo, ślepotą, amerykański dziejopis ścigał Hiszpanią na każdym jęj kroku, czy kiedy zdumiewała świat Cydowskiemi czyny, czy téż, gdy najpodlejszą żądzę skrywając pod maskę religii, zapalała w imię Boga, bratobójcze stosy.

Z tęj długoletniej pogoni wyszła *Historja podbicia Meksyku i Peru*, w której obraz Hiszpanii XVI wieku, Hiszpanii dewotki, podbójczęj, niemiłosiernęj i okrutnej, odmalowany tęp wyraźniej, że na amerykańskim gruncie się nie maskowała. Po Prescott'cie trudno, a nawet niepodobna powiedzieć coś nowego o Meksyku.

„Historja podbicia Peru” wyszła w trzecztomowym przekładzie pana H. Poret. Tom pierwszy cały prawie zajmuje introdukcya. „Rzut oka na cywilizacyę Inkasów”. Wstęp ten jest podstawą całego gmachu, fundamentem,

którego budowa najwięcej mozołu i jasnowidzenia potrzebowała.

— Nie dokończoną przez Prescott'a „Historią panowania Filipa IIgo” młody pisarz francuzki, Karol Mouy, starał się dopełnić ukoronowaną przez akademią książką, pod tytułem: „*Don Carlos et Phillippe II.*” Pracowite to studyum historyczne dostąpiło wielkich zaszczytów prócz nagrody akademickiej, autor otrzymał order od królowej hiszpańskiej. Nigdy surowa Clio nie okazała więcej pobożania i więcej hojności względem rozpoczynającego swój zawód pisarza. Zawdzięcza to głównie duchowi dzieła, w znacznej zaś części erudycyi, którą zdobywa najsilniejsze warownie historyi. Ileż książek, ile rękopisów przeczytać trzeba było, chcąc dociec słowa zagadki historycznej, jaką jest śmierć Filipowego syna, Karlosa. W tym celu pan Mouy, jak niegdyś Tytany usiłujące wdrzeć się do nieba, ułożył piramidy, nie z kamieni wprawdzie, ale z relacyj weneckich i francuzkich ambasadorów: „*la Relazione curiosissima*” padła na „*relazione di Spagna*”—*procedura inkwizycyi*, na zbiór „*Documentos eneditos para servir a la historia de Espana*”—Korrespondencyą dworów wiedeńskiego i edyńskiego przysypał listy Filipa II do księcia Alby; Zuniga zwałił na Cascales'a; Flores'a na *Van den Hammen'a*; archiwa *Simancas'a* na „*Architypon policon*” Kircher'a... Z tego wszystkiego utworzyła się niebotyczna piramida wiedzy. Pan Mouy zbierając farby do dzieła, nie przypuścił bez śledztwa ani Salazar'a, ani Ferreras'a, ani Strada, ani Illescasa, ani Morejon'a mądrego dzieła „*Historia de la medicina Espanola.*”

To téż w téj książce mnogość cytacyj niesłychana: autor nie obrazy maluje, ale moralnie układa mozaikę z najdrobniejszych kawałeczków. Poprzednikom swoim pan Mouy daje nieraz po nosie: dowiadujemy się, że sławny autor „*Historyi Niderlandów*” Motley, popełnił nie darowany błąd: omyłkę w nazwisku Karlosowego mentora. Wykrywszy tę zbrodnię, młody dziejopis francuzki rzuca na głowę Motleyowi całą bibliotekę Eskurialu, oburza się, jak można nie znać nazwiska mędrca, którego dobre rady *don Alvaro Nunes de Veca* w swoim *Descriptio fluminis arrentei* przytacza; Alfonso zaś Ulloa cytuje jako wzór

wszechcnoty w swym Żywocie Karola V. *Didacus Gratianus*, sławi także tego wielkiego męża w swój „*Historiji Thucydidesa*” a doktor Villalpendus w przedmowie do *Koncyliów Toledu* wspomina go pomiędzy hiszpańskimi znakomitościami.

Osądźcie z tego, proszę, do jakich wysiłków zdolny jest młody dziejopis w interesie prawdy, kiedy dla prostej pomyłki w wyrazie, gotów przeczytać *Descriptio fluminis argentei*, Żywot Karola Vgo, *Historiją Thucydidesa*, a nawet wstęp do koncyliów sławnego Villalpendus!

Z tego przypływu nauki wynikło śledztwo historyczne bez wartości, choć strasznie suche i ramieniu władzy oddane. Ale teraz monografie w modzie: ta może zaspokoić najwybredniejszych zwolenników tego rodzaju. Autor starannie oddecydował depesze wszystkich ambasadatorów i śmietankę z ich plotek zebrał. W czasach kiedy charakter i humor królów tak wielki wpływ wywierały na losy narodów, plotki te mają zapewne swoje znaczenie; nie należy atoli, jak to autor czyni, zbyt się nimi zajmować, a mianowicie nie wyciągać na dzień biały rzeczy zupełnie dla dziejów obojętnych, które powinny być wiecznie za frankami alkowy pozostać.

Karlos miał lat piętnaście w r. 1560, kiedy go ojciec kazał uznać następcą tronu Stanom zgromadzonym w Toledzie. Następnie posłał go na uniwersytet do Alkali, mając nadzieję, że nauka literatury ułagodzi jego szorstki charakter.

Powróciwszy ztamtąd królewicz, spadł ze schodów w pałacu kardynała Ximenés. Mniemano, że się zabił. Zbiegli się doktorowie, zaczęli natychmiast trepanować głowę, raz, drugi, ale na próżno. Uwiadomiony król przybył do umierającego syna, a przypomniawszy sobie, że zauważał w nim pewne nabożeństwo do świętego Dydaka, kazał natychmiast zanieść *processionaliter* ciało do kaplicy, i zdjętym ze świętego całunem, okrył je... Karlos wnet otworzył oczy. Doktorowie biorą go za puls... bije i nawet bez gorączki! Skutkiem tego cudu Dydak, który wtedy był tylko błogosławionym, na przedstawienie Filipa II został kanonizowany.

Cóżkolwiekbydz, od tego fatalnego przypadku głowa Karlosa pozostała nieco uszkodzona: wpadał w gwałtowne gniewy, ciemnił dworzan, gnębił kogo mógł. I tak raz, skoro szewc przyniósł mu zbyt ciasne obuwie, kazał mu je pokrajać w kawałki i takowe polknąć. O! poetyczny Szylerowski Karlosie! gdzie jesteś!? Kroniki hiszpańskie pełne takich smutnych anegdot. Poeci obgadali także Karlosa, że chciał się przyłączyć do zbuntowanych Niderlandów i znieść inkwizycją. Pan Mouy jak najmocniej temu przeczy; zdaje się, że słusznie: książę mający tak wielkie nabożeństwo do świętego Dydaka, nie mógł żadną miarą być groźnym nieprzyjacielem katolicyzmu.

Wszystko to były fraszki. Główną niechęć Filipa ku synowi przypisują temu, iż Karlos na spowiedzi miał wyznać zamiar zamordowania ojca. Za to został skazany na śmierć przez trybunał inkwizycyjny; król ułagodził wyrok na odsądzenie od tronu i wieczne więzienie. Dwaj ministrowie oświadczyli się za ułaskawieniem, ale Filip oświadczył, że miłość poddanych nie dozwala mu zachować im pana tak niebezpiecznego; że zresztą królewicz jest w takim stanie, iż dość go zostawić zwykłym nadużyciom, żeby umarł naturalną śmiercią; że chodzi więc tylko o to, żeby się mógł na czas z Bogiem pojednać.

Z tych słów króla, minister Ruy Gomez wywnioskował, iż może bez stania mu się nieprzyjemnym, przyspieszyć śmierć Karlosa. Doktor królewicza był tegoż zdania. Leki zadane w porę choremu, dozwoliły nie długo uwiaćdomić króla, że syn kona... Król się pocieszył tem, że się syn wyspowiadał.

Taka jest wersja sekretarza inkwizycji, ojca Llorente, który mógł być najlepiej zawiadomiony.

Druga wersja dworzanina Antonia Perez opiewa: iż Filip II kazał inkwizytorom skazać syna na śmierć. Ażeby nie zostało śladu wykonania wyroku, dokładano wolnej trucizny do jadła więźnia.

Wenecki magnat Pietro Giustiniani, toż samo opowiadał francuzkiemu historykowi de Thou, z tą różnicą, że więźniowi dano zatrutego rosółu, od którego we dwie godziny umarł.

Oto podania, z których ułożono akt oskarżenia przeciw Filipowi II. Żadnego dowodu wyraźniejszego nie ma. Pan Mouy z tego wnosi, że nie był synobójcą. Czyż brak dowodów może tego dowodzić? W całej historii ludzkości tylko jeden Brutus wyrzekł publicznie wyrok śmierci na synów swoich. Uwięzienie Karlosa przynajmniej nie potrzebuje dowodów: a wbrew zdaniu pana Mouy sądzimy, że ono odpowiada karze śmierci. Czy umarł naturalną, czy gwałtowną śmiercią, mniejsza o to: dość, że zamykający go do lochu rozum stanu, wymagał zniknięcia Karlosa.

Współnictwo Filipa, którego tak broni autor, leży w dozwoleniu uwięzienia syna: wiedział, że wieczystego lochu nie zniesie. Nie należy zapominać, że Filip II nie miał nigdy wyrzutów doczesnych, we wszystkich zaś sprawach duchowych polegał na zdaniu swojego spowiednika. Ten od początku sprawy zwolnił sumienie swojego pokutnika. To rzeczy wiadome. Czego historia zapewne nigdy się nie dowie, to prawdziwego powodu, który skłonił Filipa do powzięcia strasznego postanowienia. Co do samego faktu, historia już dziś może orzec, iż oskarżony jest winnym zbrodni, przynajmniej jako współnik. Prescott słusznie pyta: „Ci, którzy uniewinniają tego ojca z zabójstwa syna, czyż mogą ograniczyć bezprzekładną surowość, jaką mordował nieszczęsnego, albo rozgrzeszyć go ze strasliwej odpowiedzialności za skutki, jakie ta surowość pociągnęła”?

Chociaż dowodów brak, każdy bystrzejszy badacz tych ciemnych dziejów ma moralne przekonanie, że powodem zamordowania Karlosa była zazdrość.

Prawie jednocześnie z Karlosem zstąpiła do grobu Elżbieta, jego narzeczona, a potem macocha. Przeznaczeni najprzód dla siebie, Karlos i Elżbieta spotkali się na hiszpańskim dworze w innych okolicznościach: on posępny, chory, wydziedziczony; ona smutna i zrezygnowana żona człowieka, który w życiu swoim do niczyjego serca nie przemówił. Wcześniej rozczarowana, młoda królowa okazywała pasierbowi życzliwość i przyjaźń, które podwoiły się w chwili jego uwięzienia; skon jego zostawił ją niepokieszoną. Ambasador francuzki Fourquevaux

powiada, że płakała dwa dni i dwie nocy bez przerwy, aż król gniewny rozkazał jój, żeby łzy otarła.

Ze swój strony Karlos zawsze okazywał macosze uszanowanie, jakiego nie miał dla nikogo: jój tylko ulegał ten dziki i drażliwy książę. Zuchwały i lekceważący z innemi kobietami, dla macochy miał zawsze cześć, która na chwilę przeobrażała go zupełnie. Pozostawszy tak czas jakiś łagodny przy królowej, powiada Brantôme, wychodził zrozpaczony, ciskał się gwałtownie i głośno narzekał, że ojciec zabrał mu narzeczoną.

Jeżeli do powyższych faktów dodamy ten, iż królowa nie mogła otrzymać od małżonka usilnie żadanego pozwolenia odwiedzenia raz jeden Karlosa w więzieniu, nawet w ostatniej godzinie; że we trzy miesiące po śmierci biednego więźnia umarła: trudno oprzeć się przypuszczeniu zemsty zazdrosnego męża. Niektórzy dziejopisowie czynią ten wniosek. Książę Oranii obwinia Filipa o otrucie żony, ale mniema, iż to uczynił przez ambicję, nie przez zazdrość; pozbywając się Elżbiety, chciał utorować sobie drogę do czwartego małżeństwa z Anną Austryacką. Jakoż w niespełna ośmnaście miesięcy po śmierci Elżbiety, król hiszpański zastąpił ją przez tę książniczkę austriacką Annę, z którą także syn jego miał się żenić.

Od niejakiego czasu historia mało okazuje sympatyj dla Karlosa; z upodobaniem odziera go z aureoli, jaką go otoczyła poezya, czego zresztą dokonać nie trudno. Jednakowoż wśród czarnych szaleństw, które umysł jego szarpały, ten południowy Hamlet chował coś pięknego w duszy: wdzięcznym był i umiał rozróżnić od zwierząt anioła. W ostatniej godzinie przypomniał sobie swą dobrą a nieszczęśliwą macochę... na progu grobu konający, jój szukał gasnącemi oczyma... wśród szpiegów i siepaczy, tę czystą istotę uprzytomniwszy duszy, pożegnał ją, „jako jedyną litościwą, jedyną kochającą duszę, którą dozwolono mu było spotkać w nędzném życiu”.

.... Nienawiść wszystko rozerwie, powiada Adam, „lecz serca kochanków złączą się znowu w pieśniach Wajdeloty”. Schiller w nieśmiertelném dziele złączył na wieki Karlosa z Elżbietą; i w Escorialu czasem przeblągała wybiła godzina: samotną trumnę Karlosa wydobyto z prze-

klętego grobowca i postawiono obok trumny, téj, która była talizmanem jego cierpiącej duszy.

„*Puissance comparée des divers états de l'Europe*”. Pod tym tytułem pan Maurycy Block, wysoko przez Francuzów ceniony ekonomista, wydał książkę, która tu chciwie jest czytana.

Porównanie potęgi mocarstw europejskich, autor rozpoczyna od wymienienia materyalnych i moralnych podstaw téjże potęgi. Materyalne są:

„*Terytoryum*, węzeł najwidoczniejszy społeczeństw, to co stanowi, właściwie mówiąc, ojczyznę. Ziemia jest karmicielką swoich mieszkańców, rozległość jej zatem ogromną ma wagę.

„*Ludność*. Jakikolwiek jest cel i posłannictwo państwa, czy uważać będziemy organizacją polityczną jako zaprowadzoną w interesie społeczności, czy jednostek, zawsze o człowieka chodzi: wszystko dla niego było stworzone. Ale jeżeli człowiek jest celem téj organizacji, jest także jej najpotężniejszym środkiem. Od liczby mieszkańców państwa zawisła siła jego wojska, zatem wpływ, jaki może wywierać na inne kraje.

„*Wojsko*. Dzieli się na lądowe i morskie. Dopóki działał będzie *ultima ratio*, prawo mocniejszego będzie najsilniejszym z praw. Żeby kupić działa i utrzymać ludzi, potrzeba bardzo dużo pieniędzy.

„*Finanse*. Pieniądz jest duszą wojny. Nauka potęgi finansowej państwa jest więc równie potrzebną, jak nauka jego potęgi wojskowej.

„*Sily produkcyjne* są studnią, z której się ustawicznie czerpie. Jeżeli wyczerpana woda nie będzie zastąpioną napływającą, studnia wnet okaże się suchą. Toż samo stanie się ze skarbem, który nie jest podsycany postępowem rolnictwem, kwitnącym przemysłem, rozległym handlem. Innemi słowy mówiąc, ażeby państwo było bogate, w każdej chwili mogło znaleźć potrzebny fundusz, trzeba, żeby jego mieszkańcy byli zamożni i umieli tę zamożność utrzymywać produkcją czynną i nieprzerwaną”.

Takie są wedle pana Block, podstawy materyalne potęgi państw. Moznaby mu zarzucić, iż niepotrzebnie

do ich rzędu wojsko policzył: jestto tylko potęga czasowa; za wieczystą, normalną uważać jej nie można. Weźmy na przykład Anglią, lub Stany Zjednoczone przed bratobójczą wojną; każde z tych państw jest potęgą pierwszorzędną, a jakież w stanie normalnym są ich armie? Nie mają ich wcale. Dopiero w razie potrzeby tworzą się same, tak jak we Francyi w 1792 roku. Kiedy potrzeba było bronić całości terytoryum, Francya wystawiła *czternaście* armij i stawiała czoło całemu światu.

Podstawy potęgi moralnej mocarstwa, zdaniem pana Block są: *cel polityczny* ścigany wytrwale; *opinia publiczna*, której moc jest ogromna; *geniusz*, lub *zdolności* sterownika będącego duszą rządu. „Trudno je wymienić wszystkie, powiada autor: umiemy oznaczyć szybkość promienia słonecznego, ale nie umiemy jeszcze zmierzyć stosunku moralnego pomiędzy człowiekiem a społecznością”.

Po założeniach idą wyciągnięte z nich następstwa: porównanie rozmaitych państw europejskich ze stanowiska terytoryalnego, ludności, wojska, finansów i sił produkcyjnych. Statystyka ta objaśniona jest mappami.

Potęę morską Block niezmiernie wysoko stawia. „Kto jest panem morza, powiada, jest panem wszystkiego, ale nie wszystkie morza równie są ważne.” Setki wiorst wybrzeża morza Białego lub Czarnego, nie warte jednak dobrego portu przy Bałtyku. „Jeżelibyśmy chcieli ukłasyfikować państwa europejskie wedle ich położenia morskiego mniej więcej korzystnego, należałoby dać pierwszeństwo Francyi. Posiada ona część brzegów morza Północnego (czyli Niemieckiego), część brzegu cieśniny Kaletańskiej, Atlantyku i morza Śródziemnego. Tylko Hiszpania ma podobną pozycyą. Wyspy Brytaniczne mogłyby się ubiegać o wyższość nad Iberyjskim półwyspem, bo morze Północne jest obecnie ważniejsze niż morze Śródziemne.

„Klasyfikując inne państwa, nie wedle rozciągłości brzegów, ale wedle ich położenia morskiego, mniej więcej korzystnego dla handlu międzynarodowego, postawiłby je należało w następującym porządku: Portugalia, Związek Niemiecki, Norwegia, Belgia, Holandya, Włochy, Grecya, Turcya, Dania, Austria, Rossya, Szwecya, Prusy i Sycylia.”

Po uwagach terytoryalnych, następuje rozdział poświęcony ludności, nader obfity w dokumenta wyczerpnięte z dobrych źródeł. Wychodząc z wielkiego podziału zasadzającego się na wspólności początków i języka, dzielącego narody europejskie na Słowian, Germanów i Latynów, Block grupuje ludność w następujący sposób: 89 i pół miliona Słowian; 95 milionów Germanów; 89 milionów Latynów. Tę ludność rozdziela pomiędzy rozmaite państwa europejskie jak następuje: szczep słowiański zamieszkuje Rosyją, Polskę, część Austrii i Turcyi. Szczep germański, prócz Niemiec osiadł w Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich, Holandyi, części Belgii i Szwajcaryi. Szczep łaciński we Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Włochach, części Austrii, Szwajcaryi i Turcyi (Księstwa Połączone).

Dalój, autor podaje procent od sta średniego przyrostu rocznego ludności, z dat obliczonych w trzydziestu pięciu ostatnich latach:

Grecya.	2,16%.	Wielka Brytania.	1,09%.
Prusy.	1,57%.	Rosyja	1,05%.
Norwegia	1,39%.	Włochy	1,00%.
Szwecya.	1,17%.	Niemcy	0,99%.
Hiszpania	0,93%.	Francya.	0,53%.
Belgia	0,83%.	Austria.	0,14%.
Szwajcarya	0,66%.	Portugalia	0,12%.

Francya, jak widzimy, znajduje się w czternastym rzędzie co do wzrostu ludności; za to jest pierwszą jako państwo wojskowe. W rozdziale *wojsko*, znajdujemy następujący wykaz rocznego wydatku na głowę jednego żołnierza, obliczony na franki:

Niemcy	465.	Szwajcarya.	20.
Francya	860.	Portugalia.	701.
Anglia.	2344.	Hiszpania	716.
Rosyja.	366.	Sardynia.	750.
Niderlandy	390.	Toskania.	491.
Belgia	1024.	Państwo Kościelne.	626.
Dania	315.	Obie Sycylie	821.
Szwecya.	352.	Grecya.	442.
Norwegia	300.	Turcyja.	551.

Studyum finansów równie starannie dokonane. Autor porównywa tylko państwa podobnego położenia: Francją z Anglią, Austryją z Prusami, Holandją z Belgią. Ponieważ system podatkowania różni się u każdego narodu, nie można w tym względzie zaprowadzić ogólnej zasady.

Jedną z najwyraźniejszych oznak pomyślności kraju, jest krążenie listów. Block obrachował ile w którym kraju przypada listów na *tysiąc mieszkańców*:

W Anglii	1,907.	W Saxonii	413.
W Szwajcaryi	1,630.	W Bawaryi	348.
W Stanach Zjednocz.	706.	W Hiszpanii	274.
We Francyi	699.	W Hanowerze	234.
W Prusach	668.	W Austryi	155.
W Niderlandach	492.	W Portugali	24.
W Belgii	438.	W Rosyi	23.

Służba pocztowa przynosi państwu ogromne summy. Ma z niej dochodu:

Francya	61,900,000 fr.
Prusy	49,935,000 „
Anglia	36,197,000 „
Rossya	26,000,000 „
Szwajcarya	7,133,000 „

Francya każe sobie płacić najdrożej. W Anglii rozdają trzy razy więcej listów niż we Francyi, a biorą za to dwadzieścia sześć milionów mniej niż Francya.

Źródłami produkcyi państw jest rolnictwo, przemysł i handel. Miarą produkcyi rolniczej jest ilość sztuk bydła, jaką może wyżywić terytoryum narodu. Pan Block daje następujący rachunek:

Dużego bydła produkuje rocznie Francya
sztuk 20,591,000.

Wielka Brytania	„	31,180,000.
Austrya	„	18,600,000.
Prusy	„	11,325,000.
Rossya	„	43,675,000.
Niemcy	„	10,230,000.
Włochy	„	5,221,000.
Belgia	„	1,697,000.

Miarą przemysłu narodów, jest produkcyja węgla i żelaza. Kraj tém bogatszy, im ma rozleglejsze i głębsze pokłady węgla. Oto produkcyja pięciu mocarstw zachodnich:

Wielka Brytania	centnarów	1,320,000,000.
Prusy "	260,000,000.
Belgia "	180,000,000.
Francya "	140,000,000.
Austria "	62,000,000.

Anglia, Prusy i Belgia są przez naturę wyznaczone do zaopatrzania w paliwo i żelazo mniej bogatych krajów.

Pomysłowości handlowej miarą jest równowaga pomiędzy przywozem a wywozem. Ten przedmiot pan Block najobszerniej opracował. Cała jego książka jest bardzo nauczająca. Trudno było na dwustu stronicach nagromadzić więcej faktów i wyraźniejsze podać wykazy. Dołączone map trzynaście i atlas, wykonane także bardzo starannie: całe dzieło zupełnie różni się od książek tego rodzaju, śpiesznie spisanych na spekulacyą.

Dramat *Barriera „Demon Gry”* (*Le Démon du Jeu*) wysnuty z rzeczywistości obecnej, namiętności szulerskiej, która wraz z namiętnością używania pozostała w sercu francuskiej młodzieży na wygasłych kraterach żądz dawnych, należy do najlepszych utworów dramatycznych tego czasu.

Sztuka rozpoczyna się w małym miasteczku Meaux, naiwną sceną, stanowiącą dziwną sprzeczność z następującymi.

Raul Villefranche, gracz zapalony, znajduje się w mieszczańskim domu pana Trumeau. Gość, gospodarz, jego córka Amelia i stary rezydent Gaudalet, siedzą przy stole i grają w loteryjkę, po dwa sous partyą.

Raul kocha Amelią, co tłumaczy obecność jego w tym domu, pomiędzy tymi graczami, na których spogląda jak łowca wielorybów oswojony z burzami morza, na dzieci łowiące płotki w sadzawce.

Młoda para, mimo ojcowską niechęć, już jest naręczona. Niespodzianie przybywa w dom niejaki Hektor

d'Argelis, także gracz, kolega Raula. Pilno mu uiścić się z karcianego długu Raulowi, albowiem ma nadzieję, że przyjaźń jego otworzy mu ukryte przed obcymi szulerie. Człowiek ten bez czci i wiary odpowiada bez ogródki na wszystkie pytania podejrzliwego ojca Amelii: Trumeau dowiaduje się, że Villefranche jest graczem sławnym w Baden, Homburgu, nawet w Spa i Monaco; że w tych rozmaitych miejscach wygrywał i przegrywał bajeczne summy; że jest hulaką, prowadzi dom książęcy... słowem, mniemając schlebiać swemu wzorowi, czyni z niego stracha rodziny. Przerażony mieszczanin, zrywa małżeństwo córki i wypędza z domu narzeczonego. Raul który kocha Amelię równie mocno jak damę pikową, wykrada ją, i wywozi za granicę.

W drugim akcie znajdujemy już Raula ożenionego z Amelią w willi pod Frankfurtem. Kocha żonę i jest przez nią ubóstwiany; ale demon gry na chwilę przez miłość uspiony, budzi się nagle i porywa go gwałtowniej niż kiedy. Pod jego wpływem popelnia czyn podły: zastawia brylanty żony i zastępuje tę drogą po matce pamiątkę, fałszywemi klejnotami. Hektor, przyjaciel pojechał grać za brylanty w Homburgu. Wkrótce, powraca obładowany złotem i banknotami. Chodzi teraz o to, żeby prawdziwemi zastąpić fałszywe, w które się Amelia właśnie ubrała. Raul obmyśla wybieg, ale wykonać złodziejskiej sztuczki nie umie. Ta prosta scena przykre czyni wrażenie: czuć, że gracz po raz pierwszy z podłością się spotyka, że na przyszły raz już się przed nią nie cofnie.

Zanim odmieniono naszymi, przybywa ojciec przywieziony przez chrześną matkę Amelii. Udobruchany, już ma przebaczyć, kiedy poznaje na szyi córki fałszywe klejnoty. Wszystko się wykrywa: Raul schwytany na gorącym uczynku, wyznaje winę—ojciec, nie przebaczywszy, odjeżdża.

Trzeci akt jest wyborną satyrą obyczajów: komedia gry występuje w tragicznych ramach. Przeniesieni do Homburgu widze, mają przed oczyma salę gry. Przedstawione z rzadką trafnością rozmaite typy graczy, okalają stół zielony: gracz odarty, co *szansę* w dziurach odzienia

nosi, napycha brudny worek; stara jejmość, co po florenie na *czarne* lub *czerwone* stawia, jak uskubnięta papuga wrzeszczy ilekroć floren znika; żyd niemiecki chciwy zysku, drżącą ręką zgarnia złoto; młody książę spokojny i uśmiechnięty pośród téj żądź nawałnicy, wygrywa z lodowatym dandyzmem ogromne summy. Ciągniiony przez księcia, jak galar przez trzechmasztowy okręt, stary kapitan nie śmiało stawia luidora na *czerwone*: luidor wnet sprowadza mu złote góry... wiarus który dopiero potępiął grę, naraz staje się graczem.

Niebawem przybywa i niepoprawny Raul. Kona-
jąca matka wezwała go do Strasburga, po drodze usły-
szał łoskot rulety, i nie mógł minąć.. Przegrany w Baden
i w Wiesbaden, w Homburgu zgrał się do reszty. Zrujno-
wana żona i opuszczona matka wyrzutem szarpia mu
serce... on, sofizmatami usiłuje zagłuszyć sumienie. Wtém,
Hektor, jego szatan-stróż, który właśnie odarł kapitana,
pożycza mu ostatnią stawkę. Raul idzie do gry jak na
rusztowanie... ale fortuna się uśmiecha, powraca tryum-
falnie błyszczący złotem. W téj chwili żona i ojciec w za-
łobie stają przed nim jak dwa cienie: podczas kiedy on
szulerował, matka umarła!

Akt czwarty, akt pokusy, zawiera położenia bardzo
dramatyczne. Stopniami, gracz coraz niżej schodząc,
stacza się na dno przepaści. Tą razą już nie ma ratunku:
przegrał ostatnie pieniądze, wierzyciele u drzwi stoją,
więzienie czeka. Wszyscy go opuścili, prócz szatana.
Pod postacią Hektora, zły duch przybywa kusić tego Joba
gry na śmiecisku. Szeptem mu najprzód do ucha wyrazy
ciemne, które powoli w głowie się rozwidniają: uczy, jak
ułaskawić *szansę*, jak sobie trafia przyswoić. Wprawny
oszust daje nowicyuszowi lekce oszukiwania w karty,
poczem rzuca karty i wychodzi, naznaczając Raulowi
schadzkę w salonie, gdzie około północy przyjdzie książę,
co wczoraj wygrał milion.

Raul z razu nie zrozumiał. ledwie że słyszał: skoro
złe poraż pierwszy przemawia do człowieka, zdaje się
mówić obcym językiem. Dopiero zostawszy sam, zrozu-
miał i oburzył się na samą myśl kradzieży... Ale myśl
uparta, z głowy nie wyszła, owszem, coraz więcej oblega
go, męczy... z wolna przyucza się patrzeć na nią... wstaje

zmieniony, błądy, chwytą karty, rozkłada, znaczy, powtarza machinalnie podły figiel, który łotr pokazał przed chwilą. Do ruchów, wnet dodaje słowa: z wymuszonym uśmiechem przeprasza za swe *szczęście* niewidzialnych partnerów, dziwi się łaskom fortuny, ofiaruje grać dopóki nie przegra. Żona wszedłszy nie postrzeżona do pokoju. omdlewa widząc męża grającego tę niegodną rolę. On gra ciągle, aż spostrzegłszy w zwierciadle na własnej twarzy przez hańbę przylepioną maskę, wydaje krzyk przerażenia, depcze przeklęte karty i ucieka.

Ta prawie lunatyczna *repetycja* zamierzanego zbrodni, ogromne czyni wrażenie: złoto, jak ciężkie pijaństwo działa na mózg zrozpaczony... zdaje ci się, że patrzysz na konanie sumienia.

Tymczasem Hektor schwytywany na oszustwie przez kapitana, został wypędzony z domu, gdzie miał spotkać się z Raulem. Ten przybywszy po nim, już bez złych zamiarów, ale z postanowieniem wydania losowi ostatniej bitwy, rzuca kilka pożyczonych luidorów na stół i niebawem wygrywa fortunę. Nagle myśl straszna przez głowę mu przebiega: pyta siebie, czy nie gra kartami sfalszowanymi przez swego kusiciela? waha się... drżą mu ręce... rumieniec wstydu wybija na lica... zdaje mu się, iż w zamięszeniach oszustwa honor jego pęka... Występny *zamiar* ukarany *przypuszczeniem* jego spełnienia, nie jestże to myśl piękna?

Kiedy tak zachwiany marą wyrzutu, męczy sam siebie, ktoś mu szepnął słowo do ucha... Raul zrywa się jak piorunem rażony i spostrzega teścia, który go nazwał złodziejem. Obwiniony, daremnie protestuje, nawet żona od niego oczy odwraca: przebaczą mu dopiero, kiedy sobie nabity pistolet przykładają do czoła. Tą razą wyleczenie pewne: nie powraca do piekła, kto się raz z niego wyrwie. Skoro Raul pyta, na jaką świętość ma przysiąc, iż więcej grać nie będzie, dowiaduje się, iż może przysiąc na głowę dziecka, które jego żona w swém łonie nosi.

Moralność tego rozwiązania wydaje nam się wątpliwą. Koniec końców, szulerstwo jest wynagrodzone: demon z bogacza człowieka, którego miał w swą moc. Ale trudno za ten jeden błąd potępić tę sztukę, tak śmiałą i żywą, chwytającą tak zręcznie na gorącym uczynku

grzech *śmiertelny* dzisiejszego Paryża, wyciskającą zeń wszystkie łzy i męczarnie, których jest pełny. Gracza pan Barrière studyował wszechstronnie: przedstawił jego gorączkę, skryte rany, moralną rekonwalescencją, przepłatana recydywami — wahania, dreszcze i pot zimny, który występuje na czoło pochylonego nad otchłanią *ślepego trafu*....

„*Demon gry*” zjednał największe i najsluszniejsze powodzenie utalentowanemu autorowi „*Dziewic marmurowych* (Kobiety z kamienia)”.

W chwili kiedy piszemy, wyszła nowa książka Micheleta pod tytułem: „*La Régence*”. Osnowę całej tej pracy historycznej autor podaje w przedmowie. Zanim nadesłemy rozbiór książki, przytaczamy wyjątek z przedmowy, w którym Michelet swoje stanowisko dziejopisar-skie najwyraźniej określa. Wymieniwszy wypadki nad którymi zastanawiać się będzie, powiada:

...„A teraz słówko o tym tomie. Siła, jeżeli ją ma, całą zasadę jego stanowi; toruje mu ona prostą drogę przez nieskończoną rozmaitość faktów często sprzecznych.

„Saint-Simon nie ma żadnej zasady: trzyma całkowicie z królem hiszpańskim i z regentem. Wielki pisarz, nędzny historyk (przynajmniej dla regencyi) nie wie czego chce, ani gdzie idzie. Nie ma nawet intelligencji swojego czasu.

„Lémontey, bardzo sprytny, bardzo dokładny, dobrze uwiadomiony, piszący z aktami dyplomatycznymi w rękę, ma ważność społecznego. Napisał piękną książkę, która się czyta z przyjemnością, ale nie w umyśle nie pozostawia. Szczegóły tak dobrze żłobione, chociaż dokładne, zaciemniają całość. Nic o węzle czasu. Ledwie słowo o finale tak dramatycznym i moralnym: osamotnieniu Dubois. Po długiej analizie i dyssekcji tego błazna (*ce drôle*), uwielbia go w końcu za jego niekonsekwencye, dla tego, że miał dwie polityki sprzeczne i zawsze sam sobie zaprzeczał.

„Historycy, ekonomiści, niektórzy piszący z talentem, na pierwszy rzut oka wydają się wyrażni, ale bliżej obej-

rzani, pozostają ciemni. Wyobrażają oni sobie, że można odosobnić interes ekonomiczny, dochodzić go na uboczu, dawać postanowienia rady, rozpuszczenie biletów bankowych i akcji, bez wiedzenia dzień po dniu, faktów moralnych, społecznych, szczegółów przesilenia politycznego, które spowodowało te rozporządzenia finansowe. Ależ wszystko jest solidarne we wszystkiem, wszystko do wszystkiego się miesza.

„Owe postanowienia i liczby, które ich nic nie kosztowały, które obliczali spokojnie, mnie kosztują wiele! Trzeba było, żebym je stworzył w pocie czoła, żebym je wywołał z przeszłości, z palącego bruku paryżkiego; ażebym zapytał o te tajemnice fatalizmu Law'a, fluktuacyi pana Dubois, gwałtów księcia pana. Nie, nie można dać liczb kasując ludzi. W finansach, jak wszędzie trzeba duszy, a nadto zasady, któraby ją wiodła.

„Moja jest następująca; prosta, a góruje nad wszystkim:

„Wróg, to przeszłość, barbarzyńskie wieki średnie; to ich reprezentantka Hiszpania, równie okrutna pod Albéronim, jak pod Filipem II; Hiszpania, która w ową chwilę rumieniła się łuną stosów; Hiszpania, która zwycięzka byłaby nas opóźniła o sto lat, która byłaby spaliła Voltair'a i Montesquieu'go.

„Przyjaciół, to przyszłość, postęp i duch nowy 1789 roku, którego przedświt widny już na dalekim nieboskłonie: to rewolucya, której regencya jest, jakby pierwszym aktem.

„Regencya w swoich wielkich aktorach nosi tę cechę; po przez ich błędy i przywary dostrzegać tego należy. Regent, Noailles, Law mianowicie, Dubois nawet, tą lub ową stroną należą do przyszłości; mają pewne instynkta, błyski, zachcenia, które trzeba im policzyć. Ale bez słabości. Jestem dla nich ze spiżu! Dubois tak użytecznego z początku, Dubois fundatora pokoju świata, ja piętnuję gorącym żelazem. Law'a, pełnego pomysłów wielkich, bezinteresownego, wspaniałego, ale słabego charakteru, ja wyciągam na jasny dzień i wykazuję jego współnictwo z łotrami. Regenta, niestety! owego człowieka miłego, kochanego, słodkiego i dobrodusznego miłośnika nauk,

historia za bezwstyd prywatny i publiczny musi postawić pod pręgierzem.

„Ale zanim dojdę do wymiaru tych sprawiedliwości ostatecznych, czynię co mogę, ażeby być sprawiedliwym po drodze w szczegółach. Rzecz to trudna w takim czasie, który nie idzie, ale skacze, to się cofa, to szarpie z gwałtownością zbijającą badacza z tropu co chwila. Od twar-dych czasów 93 roku, które opowiedziałem, nie spotka-łem podobnych. Regencya nie jest tak krwawa, ale nie mniej jest gwałtowna w ogromném starciu interesów, po-jęć, ludzi, dusz i charakterów.

„Ztąd wielka fluktuacya powierzchowna tego tomu. Odczytując, dziwię się sam. Jest bo on silny i prawdziwy, szczery, bez żadnej ogródki, ani pretensyi, ani literackiej zręczności. Historia, to nie professor retoryki układający przejścia. Jeżeli przejście jest raptowne, wstrząśnienie mocne, tém lepiej: to jeden dowód prawdy więcej.

„Ale to moim kosztem: im prawdziwszy jestem, tém mniej prawdopodobny. Jakaż to gratka dla krytyki, dzie-jopis, który przyjąwszy prostą zasadę, zdaje się tak często zbaczać; który nie szedł podle za zygzakiem ludzkiej na-tury, który śmie powiedzieć: „Dubois jeden dzień w życiu dobrze przeżył”, albo „d'Aguesseau zmiękł dnia owego”.

„Cóż ja temu winien? Z moją stałą wiarą i stałością sądu o wielkich aktorach, jestem tylko sługą owego czasu. Trzeba, żebym go przedstawiał w rozmaitych kształtach, jakich postaciom swoim użył. Idę za nim rok po roku, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu. Biegle zobaczą, do jakiego stopnia dokładnie oznaczyłem odcień dnia każdego.

„Czerpałem z samych autorów z czasu regencyi. Tak dalece posunąłem skrupuły, że nic nawet nie wziął z d'Argeson'a, który nie długo potem pisał. Trzymałem się świadectw dokładnych i wiarogodnych faktów, które zapisały dzień po dzień ówczesne dzienniki. Jak dobrze mi posłużyły, czytelnik się dowie z rozwikłanego pasma intryg, o których dotąd historia nie mogła powiedzieć ani słowa”.

Umarł Alfred de Vigny, członek akademii i oficer legii honorowej. Poezya i sztuka były jedynym celem

jego życia; na widowni politycznej nigdy żadnej roli grać nie chciał, i tém różni się głównie de Vigny od swych kolegów akademików.

Człowiek prawy, silnego charakteru i wykształconego umysłu, de Vigny urodził się w Loctres 27 marca 1799 r., z rodziców mocno do panującej dynastji Burbonów przywiązanych. Syn całe życie ich zasadom wierny pozostał. Licząc lat szesnaście był muszkietierem Ludwika XVIII, którego odprowadził do granicy w 1815 roku. Potém przeszedł do piechoty i robił kampanię hiszpańską, jak kapitan. W 1823 roku podał się do dymissji i odtąd już wyłącznie poświęcił się literaturze ojczystej, którą zubożył kilkoma dziełami trwałej wartości.

Oto spis porządkiem chronologicznym dzieł Alfreda de Vigny:

W roku 1815 wydał „*Dryada*” i „*Symeta*”, dwie sielanki naśladowane z Teokryta. W 1822 r. wydał tom poezyj ulotnych, nie odznaczających się żadną nadzwyczajnością. Od 1824 do 1826 r. napisał wierszem pod ogólnym tytułem: „*Poema starożytne i nowożytne*, kilka ładnych poemacików, jak: *Potop*, *Mojżesz* i *Trapista*. W 1826 roku wydał powieść pod napisem: „*Cinq-Mars*”, swoje główne dzieło, które imię jego rozślawiło.

W 1832 roku napisał powieść: „*Stello*”, wymierzoną przeciw rewolucji 1789 r.

W 1835 r. studjum obyczajowe bardzo prawdziwe, pod tytułem: „*Służalstwo i wielkość wojskowa*”.

W 1841 r. wydał rzecz „*O własności literackiej*”, urywek pod adresem Izby.

W roku 1843 w *Revue des Deux Mondes* umieszczał fragmenta „*Poematów filozoficznych*” (nie wydanych).

W r. 1856 wydał satyrę pod tytułem: „*Konsultacye doktora czarnego*”.

Nadto, de Vigny napisał trzy dramata: *La Maréchale d'Ancre*, *Chatterton* i „*Jules Richard*”. Wszystkie były przedstawiane na scenie paryzkiej, jak niemniej *Otello*, którego na język francuzki przetłumaczył. Dramat „*Chatterton*” uchodzi za arcydzieło de Vigniego w Paryżu.

Jules Janin wieczysty kandydat do akademii, już podał się na zastępcę de Vigniego.

Wieśniak z departamentu Var, prosty chłop, który nie odebrał innego wychowania, prócz tego, jakie dają w elementarniej szkółce wiejskiej, Ludwik Michel napisał książkę filozoficznej treści pod tytułem: „*Życie powszechne*” (La Vie Universelle, par Louis Michel). Wykłada tam wedle *widzenia* swojego, teorią stworzenia świata, stawia wysokie prawdy i wysokie zasady moralności, pozostające w zupełnej zgodzie z zasadami świętego Augustyna, którego nigdy nie czytał. Publikacja ta jako zjawisko nadzwyczajne, na uwagę zasługuje.

— Zaczął wychodzić tomami w bardzo pięknym wydaniu „*Teatr Alexandra Dumasa*”.

— Wyszło w jednym tomie sprawozdanie z obrad komisyi, która układała projekt do prawa własności literackiej. Wszystkie argumenta za i przeciw tej własności, wyłuszczone są w mowach członków komisyi, którzy żywe z sobą toczyli spory. Wynikł z nich projekt niedołężny, który w braku innego, zapewne ciało prawodawcze potwierdzi.

— W świeżo złożonym akademii memoryale, pan Elie de Beaumont ob staje przy poprzednio wyrażonem zdaniu, iż grunt, w którym znaleziono szczękę ludzką uważaną za kość przedpotopowego człowieka, jest *nowoczesny*. Twierdzenie swoje uczony geolog popiera licznymi dowodami. Dopóki dowody przeciwnie nie będą znalezione, co wydaje nam się rzeczą trudną, istnienie przedpotopowego człowieka należy uważać za niedowiedzione.

— Professor literatury w Douai, Widai wydał w jednym tomie swój wykład, w którym rozbiierał z katedry *Iliadę* i *Odyseę* Homera. Ogólny pogląd na Grecyą, oraz wykład scen Homerowskich, stawiają dzieło pana Widai w rzędzie najlepszych, jakie w tym przedmiocie po francuzku napisano.

